Nr. 489. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 24 listopada 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Nauczanie katechizmu.

(*List pasterski ks. arcyb. Bilczewskiego*).

Lwów 23 listopada.

Jutro we wszystkich kościołach archidjecezji lwowskiej odczytany będzie list pasterski ks. arcybiskupa dra Józefa Bilczewskiego. W liście tym ks. arcybiskup wszystkim wiernym swej archidjecezji przypomina i kładzie na sercu sprawę wielką, publiczną, obchodzącą wszystkich, od której zależy wprost pomyślna przyszłość kościoła i narodu, a jest nią: powszechniejsze i wydatniejsze nauczanie katechizmu dziatwy w ogóle i głębsza znajomość prawa naszej świętej wiary we wszystkich warstwach społeczeństwa.

Ks. arcybiskup podnosi, iż chociaż, dzięki Bogu, wolno u nas kapłanom uczyć religji w kościele i szkole, to mimoto, jak się przekonał z relacyj ks. arcybiskupa-sufragana i księży proboszczów, oraz osobiście podczas odbywania wizytacyj, nieznajomość katechizmu jest jeszcze bardzo wielką. Powodem tego brak kapłanów. Dzisiaj w większych parafiach i najgorliwszy pasterz nie zawsze jest w stanie bywać często i regularnie z nauką w każdej wsi, bo wioski liczne i nieraz znacznie oddalone od kościoła parafialnego, a szkół z każdym rokiem przybywa. Tem samem nie może, choćby z duszy chciał, poświęcić każdemu dziecku tyle czasu, ileby należało poświęcić, aby ono prawdę Bożą poznało, zrozumiało i całem sercem ukochało. Szkoda to ogromna, bo dziecko takie wyrośnie w niewiadomości rzeczy najpotrzebniejszej i zapewne już nigdy nie nauczy się i nie ukocha naszej wiary świętej.

Co począć? — pisze ks. arcybiskup. Czy czekać z założonemi rękami i patrzeć, jak wielka część dziatwy przepada i wyrasta jak dziczek bez znajomości katechizmu? Nie, pod grzechem dopuszczać tego niewolno. Pomóżmy sobie, a Pan Bóg nam dopomoże. W czasie wojny każdy obywatel jest żołnierzem. Módlmy się nadal o liczniejsze powołania kapłańskie, ale równocześnie uczmy się i uczmy wszyscy katechizmu! — Postanówmy sobie w myśl ślubów króla Jana Kazimierza, że uczynimy wszystko co w naszej mocy i nie pozwolimy, aby w naszych miastach, w naszych wioskach, było choćby jedno dziecko polskie, któreby nie umiało i nie kochało polskiego pacierza, polskiego katechizmu. Niech nigdzie nie będzie u nas takiego miejsca, gdzieby powtórzyć można skargę św. Hieronima: bydle chore, upadłe ratują, podnoszą, tłoczą się koło niego, a dusze giną i nikt o to nie dba.

W dalszym ciągu mówi ks. arcybiskup szeroko o wartości i potrzebie katechizmu. „Dziś wszystko się czyta — pisze. — Czyta takie dzienniki i takie pisma ilustrowane, które nigdy nie powinny przekroczyć progów domu chrześcjańskiego. czyta się powieści, zatruwające umysł i serce, czyta się tygodniki polityczne i społeczne i wszelkie możliwe dzieła zawodowe; jednej tylko książki nigdy nie widać w ręku ludzi wykształconych — katechizmu. Do nich więc i do całego społeczeństwa wołam dzisiaj: katechizm musi stać się najulubieńszą książką naszych rodzin! Każdy katolik, który kocha swą duszę, ma czytać katechizm choćby kwadrans co niedziela i święto i przeczytać cały od początku do końca przynajmniej raz w roku, jak długo żyje i powinien spowiadać się z tego, jeśli nie czyni tak, chociaż katechizmu nie umie. Niech nikt sobie nie wyobraża, że za wysoko postawiony na świeczniku nauk świeckich, aby jeszcze miał czytać katechizm.“

Zaznaczywszy ważność nauki i gruntownej znajomości katechizmu dla każdego człowieka z osobna, dla rodziny i społeczeństwa, pragnie arc. Bilczewski rozniecić wśród wszystkich stanów i klas społecznych ducha apostolstwa tak, żeby jak najwięcej osób obojej płci pospieszyło z pomocą kapłanom w nauczaniu religji dziatwy, która jest nadzieją narodu i podstawą lepszej przyszłości. Chce dla kapłanów znaleść pomocniczych katechetów, tak, aby ani jednego dziecka, ani jednej sieroty, ani jednego sługi w w dworach, we wsi nie było, który nie umiałby w swoim języku najważniejszych prawd wiary świętej.

W pierwszej linji zwraca się do rodziców, dalej do Polek po dworach. „Po rodzicach — pisze — którzy nie umieją, lub nie chcą wyuczyć swych dzieci katechizmu, na was przedewszystkiem spada ten obowiązek. Gdzieindziej niewiasty polskie cierpią prześladowanie i więzienie za to, że chcą dzieci polskie uczyć polskiego pacierza, polskiego katechizmu. Wszak wy nie mniej szlachetne i nie mniej kochacie kościół i Ojczyznę, a ta dziatwa opuszczona to cząstka kościoła, cząstka Ojczyzny.“

Wzywa także nauczycieli i nauczycielki, aby pomagali księżom w nauczaniu katechizmu. Co miesiąc zaś odprawiać będzie ks. arcybiskup mszę św. na intencję tych, którzy uczą dziatwę katechizmu.

Zwraca się wreszcie do dzieci i prosi je, aby nietylko same dobrze uczyły się katechizmu i żyły według jego przykazań, ale, żeby każde z nich nauczyło także, choćby jedno dziecko katechizmu. Dzieci we dworach i rodziców majętniejszych, mają przecież dużo czasu wolnego, a i dzieci wiejskie mogą sobie same powtarzać katechizm przy paszeniu bydła i nauczyć jeszcze drugie.

„Będzie to dla mnie największą pociechą — pisze ks. arcybiskup — jeśli podczas moich odwiedzin w waszej parafji, przyprowadzicie mi takiego chłopca lub dziewczynkę, których nauczyliście znać i kochać lepiej Pana Boga i Matkę Najświętszą“.

„Mam, ukochani moi — kończy arcypasterz — wielką ufność, że prośba moja nie będzie bezskuteczną, lecz znajdzie u was głośny, serdeczny oddźwięk. Ufam, że liczni zelatorzy i zelatorki katechizmowe zgłoszą się niezadługo u księży proboszczów, a będzie was tak wiele, iż stanowić będziecie prawdziwe wojsko posiłkujące kościoła“.

List kończy się udzieleniem błogosławieństwa wszystkim wiernym archidjecezji i ich dzieciom.

* * *

Do listu dołączoną jest kurenda konsystorza, która poleca kapłanom, aby powyższy list pasterski odczytali z ambon, aby proboszczowie na pomocników do nauczania katechizmu wybierali tylko te osoby, które odznaczają się pobożnością, życiem przykładnem a znajomością prawd wiary. W pierwszym rzędzie należy zwrócić się do osób zakonnych, a ze świeckich do pań po dworach, do nauczycieli i nauczycielek, do braci sióstr różańcowych i w razie potrzeby poprosić ich, aby się podjęli nauczania katechizmu. Imiona i nazwiska katechistów i katechistek należy ogłosić z ambony i zarazem wskazać czas i miejsce, gdzie się mają katechizacje odbywać.

Dalej poleca, aby księża proboszczowie pilnie czuwali nad tem, by katechizacje odbywały się w sposób należyty, a jako podręczniki do nauki zaleca Katechim Mały i dziełko ks. Chełmickiego, wydane w roku 1901 w Warszawie p. t.: „Ojców naszych święta wiara“.

List z Wiednia.

Wiedeń 20 listopada.

(*Ciągłe targi i przesilenia. — Koło polskie a Czesi. — Zażegnanie burzy. — Bój Czechów z Niemcami. — Możliwość porozumienia z Niemcami.*)

Doszliśmy w Austrji do wielkiej wobec parlamentu skromności. Cieszymy się już nadzwyczajnie, jeśli tylko panom posłom czeskim i niemieckim, po długich groźbach i krzykach, podoba się oświadczyć, że na jakiś czas, jaknajkrótszy rozumie się, pozwolić chcą izbie poselskiej pracować, przyczem ograniczają jeszcze ściśle teren pracy.

„Puszczą“ to czy owo, a potem znów obstrukcja, „sucha“ czy „mokra“, ale zawsze obstrukcja i zawsze nowe targi i nowe przesilenia. Nie wiadomo w tej chwili jeszcze na pewne, czy i na jak długo najnowsze przesilenie zostało zażegnane; za parę godzin ukaże się dopiero deklaracja, czy enuncjacja Czechów, poczem, wyłuszczywszy zdań i frazesów, dowiemy się, co o nas postanowiono. W żadnym razie prawdopodobne zawieszenie broni nie sięgnie dalej, jak poza budżet. A potem znów przesilenie, znów konferencje i znów narady.

Roma deliberante Jugurtam periit.

Radzi rząd, radzą Niemcy, radzą Czesi, a Galicja ginie w nędzy ekonomicznej i nikt jej głosu nie słucha. Ilekroć z kraju odezwie się jakiś głos ostrzejszy wobec Czechów, prasa czeska obrzuca nas obelgami, krzyczy wara mięszać się do naszych spraw, wolno wam tylko w imię słowiańskiej wzajemności na ślepo nas popierać. Ale te wasze sprawy, to są sprawy Austrji, w której związku i my się znajdujemy, a jak biją Austrję, to nas najwięcej boli.

W Kole polskiem rwie się już cierpliwość i przewódzcy z trudem tylko utrzymują jaką taką karność. Na poufnych posiedzeniach Koła padły ostre zarzuty przeciw Czechom ze strony, z której Czesi sami najmniejby się tego spodziewali. Przewódzcy czescy mowią, że nie boją się niczego, absolutyzm nie straszy ich, wytrzymaliśmy powiadają nie jedno, wytrzymamy i rządy absolutne. Być może — ale my ich nie wytrzymamy i nawet spróbować nie mamy ochoty. Królestwo czeskie jest krajem bogatym, kwitnie tam przemysł i handel, a rolnictwo znakomicie się opłaca. Niemcy i Czesi mogą więc pozwolić sobie na zbytek polityczny, ale nie my. U nas w kraju bieda wyziera z wszystkich kątów. Nasz przemysł gnębią te same kartele, które tuczą przemysł czeski, a rolnictwo na każdym kroku potrzebuje opieki.

Dziś Koło polskie jest z pomiędzy kilku poważnych stronnictw najpoważniejszem. Jest ono nietylko stronnictwem państwowem, ale i w pierwszym rzędzie stronnictwem konstytucyjnem. Koło polskie ponosiło i ponosi bezustannie największe ofiary, dla ratowania konstytucji austrjackiej od upadku. Ale i w Kole ostatecznie objawiać się zaczyna zwątpienie, a nie jeden słusznie zadaje pytanie, czy też ludy są dla konstytucji, czy konstytucja dla ludów. Konstytucja sama przez się nie może być celem, jeno środkiem dla rozwoju ludu zarówno kulturnego, jak ekonomicznego. Tymczasem od kilku lat wszystkie siły Koła polskiego absorbuje walka o utrzymanie konstytucji, tak, że na korzystanie z tej konstytucji dla kraju nawet czasu nie ma.

Sposób zażegnania dzisiejszej burzy niesmak ten jaknajbardziej spotęgować musiał. Po zaniepokojeniu całego państwa, po całym szeregu szumnych mów, enuncjacyj, deklaracyj i manifestacyj — *nascitur ridiculus mus*: obietnica załatwienia budżetu w komisji, z perpektywą na dalsze targi, dalsze przesilenie i — ostateczną katastrofę. Czesi i Niemcy idą na przebój, torują sobie drogę łokciami, a skoro i inni dopominają się o to, co się im słusznie należy, wołają: Z drogi! bo teraz nie czas na wasze drobne sprawy, bo teraz my mamy ze sobą wielki obrachunek. A kto wie czy i jedni i drudzy nie grzeszą właśnie na rachunek Koła, wiedząc, że Koło polskie stanowi silną podstawę państwa i konstytucji, tak silną, że można bezkarnie bawić się w przewrót.

Niechaj jednak nie zapominają, że Galicja stanowi nie o wiele mniej, jak trzecią część państwa i że wreszcie i Kołu polskiemu sprzykrzy się może stać ciągle na straży konstytucji, z której korzystają inni.

Czesi odpowiadają nam ciągle, że nie mamy zrozumienia na ich narodowe krzywdy. Kto jak kto, ale Polacy z pewnością czuli są na każdą krzywdę wobec narodowości; tej szkoły, co my, Czesi — Bogu chwała — nigdy nie przeszli. Mamy jednak prawo żądać, by Czesi krzywd swoich w innej dochodzili drodze. Przedewszystkiem powinni łącznie z Kołem polskiem dążyć do sanacji parlamentu w tym kierunku, by mógł on znów normalnie funkcjonować, czyli, by walka na obstrukcję raz na zawsze została wykluczoną, a większość znów swobodnie wykonywać mogła swoje prawa.

W tym więc kierunku szukać należy porozumienia z Niemcami, a faktem jest, że z wyjątkiem garstki Wszechniemców, wszystkie inne grupy do tego rodzaju kompromisu by się skłoniły. Zamiast tracić czas i siły na zażegnywania coraz to nowych przesileń, raczej należy skoncentrować się dla zażegnania wielkiego przesilenia, które popycha parlament do samobójstwa. Wtedy dopiero, kiedy w sposób normalny w izbie znajdzie wyraz wola większości, mówić można o naprawieniu krzywd narodowych; dziś co prawda wymusić można chwilowo i dorywczo jedną lub drugą korzyść, ale bez najmniejszej gwarancji zachowania jej do jutra. (r.)

Sąd na oszczerców.

II. Kto zna stosunki galicyjskie, ten musi przyznać, że pomiędzy ludem ruskim i polskim panuje najzupełniejsza zgoda, nie ma też istotnych niechęci pomiędzy ruską gminą, a dworem polskim i inteligencją polską. Usiłowania szowinistów, fanatyków czy karjerowiczów, dążące do wywołania narodowej nienawiści i walki, pozostały dotychczas bez spodziewanych rezultatów. I dlatego przy wyborze w kurjimniejszej własności nie rozstrzyga narodowość, ale indywidualność kandydata. Włościanie ruscy niejednokrotnie zaznaczali na zgromadzeniach wyborczych, że dla nich głównym motywem nie narodowość, ale dokładna znajomość osoby i dotychczasowej działalności kadydata, chcą oni mieć posłami ludzi, którzy dla osobistych widoków nie poświęcą najżywotniejszych interesów ludu. Tylko temu przypisać należy fakt, że w tylu powiatach, gdzie Rusini mają większość, wybierani bywają Polacy.

Słusznie podniósł też p. Abrahamowicz, że nie wierzy on, ażeby skargi podnoszone przez ruskich agitatorów, mogły kiedys ustać. Gdyby to bowiem kiedyś nastąpiło, to byłoby znakiem, że dzisiejsi agitatorowie ruscy zrzekli się jedynej podstawy swej politycznej egzystencji, co jest nieprawdopodobnem, zwłaszcza, że polska szlachta i polska inteligencja w przyszłości, jak dziś, starać się będzie o pozyskanie i utrzymanie zaufania ludu ruskiego, bez względu na wszelkie bezpodstawne skargi i groźby.

Zaznaczywszy, że w parlamencie stosunki galicyjskie tylko jednostronnie znane są z wrogich nam przedstawień *N. Fr. Presse* i agitatorskich mów, tu wygłaszanych, zwłaszcza, że są zarzuty, na które odpowiadać, byłoby ubliżać samemu sobie, lub takie, które tylko w sejmie roztrząsane być mogą, przeszedł do określenia wzajemnego stanowiska obu narodowości.

Rusini skarżą się na gwałcenie ich praw narodowych przez Polaków, na krzywdy i ucisk. Jakże jest w istocie?

Oto scena polska udziela gościny teatrowi ruskiemu, przedstawienia teatru narodowego ruskiego zgromadzają więcej widzów Polaków niż Rusinów, ruski teatr otrzymuje subwencję ze strony tego strasznego polskiego sejmu! Szkół ludowych ruskich jest w Galicji więcej jak polskich, a w ostatnich latach, zgodnie z życzeniami Rusinów, utworzono trzy ruskie gimnazja w Galicji. Brzmi zaś to nieprawdopodobnie, ale jest faktem, że w pewnym wypadku delegat władzy politycznej musiał objeżdżać cały powiat i zachęcać ruskich rodziców, ażeby dzieci swe zapisywali do ruskich gimnazjów! I wobec tego odważają się Rusini występować ze skargami na ucisk?! Nie należy zresztą sądzić, że Rusini a Polacy to dwa zupełnie różne narody. Owszem to gałęzie tego samego pnia, połączone wiekową dolą i niedolą, które rozeszły się dopiero wówczas, gdy nastało panowanie najzgubniejszej i najbardziej potępienia godnej zasady *divide et impera*.

Co do zarzutów, podniesionych przez p. Romańczuka, to odpowiedź na nie da sejm galicyjski, który z pewnością nadużyć bronić i osłaniać nie będzie. Ale nie należy pozostawić niesprawiedliwych i nieuzasadnionych oskarżeń przeciw urzędnikom, którzy są przecież dziećmi kraju, Rusinami i Polakami. „Znam setki urzędników galicyjskich — mówił p. Abrahamowicz — i muszę o nich wyrażać się z całym szacunkiem. Gorliwie i wiernie pełnią swe trudne i odpowiedzialne obowiązki — ożywiając swą działalność miłością kraju i pragnieniem jego rozwoju.

Przeważna część urzędników galicyjskich wychodzi z tego słusznego założenia, że biurokatyczne i mechaniczne załatwienie aktów nie jest już spełnieniem obowiązku. To też starają się oni zyskać zaufanie ludności, a jak im się to udaje, mogę powiedzieć, bom w przeciągu 25 lat widział trzech starostów w okręgu, w którym mieszkam, cieszących się bezwzględnem zaufaniem całej ludności. Takie są stosunki w przeważnej części kraju, nie powinno się więc z powodu wykroczenia jakiegoś niższego funkcjonarjusza, wygłaszać oskarżeń przeciw stanowi urzędniczemu w Galicji, piętnować go zarzutem nieudolności i serwilizmu. Jestto bezprzykładna niesprawiedliwość“.

Przemówienie swe, które w całej izbie wywołało wrażenie zakończył p. Abrahamowicz, jak wiadomo, oświadczeniem, że Koło polskie ze względów zasadniczych głosować będzie przeciw wnioskowi Romańczuka, tem bardziej, że zarzuty te podniesione w sejmie, zostaną tam z całą skrapulatnością zbadane.

Teatr ludowy.

Utrzymuje dalej p. Pawlikowski, że teatr prowincjonalny, kopiując sceny stołeczne, nie ma nic wspólnego z teatrem ludowym.

Zupełnie słusznie! o ile taki teatr żywiłby się odpadkami scen wielkich. Ale to naśladownictwo teatrów stołecznych, ta manja u dyrektorów wędrownych teatrzyków aby przyciągać publiczność na wędkę sztuk rozgłośnych w stolicy — to choroba ostatnich piętnastu lat, gdzie teatry prowincjonalne w Galicji zeszły po niżej wszelkiej krytyki.

Z personalem zebranym między szumowinami społeczeństwa, bez najpotrzebniejszych przyborów scenicznych, zjeżdża taki „dyrektor“ do miasta i pisze na afiszu: „Bergerac“. Jak go wystawią, jak będą grać, o to ani „dyrektor“ ani „artyści“ się nie troszczą.

Publiczność przyjdzie zaciekawiona, a że w połowie przedstawienia opuści salę... co to obchodzi zgłodniałą gromadkę, która nazajutrz wędruje piechotą do sąsiedniego miasteczka.

Przecież p. Pawlikowski zna, choćby z opowieści dawne teatry prowincjonalne jak: Łobojki, Sulikowskiego, Woźniakowskiego, Kalicińskiego, Webersfelda itp., (niektóre z tych towarzystw znam z czasów, kiedy jeszcze byłem uczniem w gimnazjum) i wie także, że wszystkie te wyżej wymienione towarzystwa, opierały swój byt wyłącznie na repertuarzu jaki w mojej rozprawie zakreśliłem teatro-

---

(16)

T. JAROSZYNSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

Szedł też jak na ścięcie, wśród podzwrotnikowego niemal upału, wyczekując po drodze szczęśliwego przypadku, którbyby we własnem mniemaniu usprawiedliwił krok wsteczny, przed ową nieprzyjemną wyprawą. Ciągnął wolno, leniwie wzdłuż rzeki, zatrzymując się z powodu pierwszej lepszej przyczyny.

Oto znalazł motyw rzeźbiarski. Zajął się nim, starał się wmówić w siebie, o ile to pilniejszą sprawą byłoby zanotowanie go w szkicu, niż... Zahypnotyzowała go fantastyczna migotliwość wody... Te dziwne oczy, skaczące w rozpromienieniu się tęczowem fali.

Dziwne oczy, cudowny miraż, utkany z promieni słonecznych, tajemniczy jak głębia wód, jasny jak słońce samo, gorejące w najwyższej swej sile na niebie.

Złudzenie!...

Uczuł niepokonaną potrzebę zobaczenia oczu tych w rzeczywistości. Przypomniał sobie ich właścicielkę i zaśmiał się:

— Ha, ha, ha! Jestem jak owa oblubienica biblijna. Dusza moja jest jako prosta fujarka wierzbowa — dmuchnąć tylko, już i gra. Jedno spojrzenie, może przypadkowe, jedno urojenie wytrąciło go z równowagi. Któż ona jest. Może zapisana w księdze przeznaczenia, jako anioł dobry, czy zły duch dni moich. Artystka! Ech, poczwarka, z której niewiadomo jaki motyl się wykluje. Niezgrabne buty, warkoczyk, ha, ha, ha.

Pomimo tych uwag zwrócił jednak z drogi i dążył w kierunku Luwru; miał nadzieję zastać rysowniczkę jeszcze na tem samem miejscu.

— Naturalnie — tłómaczył się przed sobą ze swej słabości — naturalnie wobec rzeczywistości pierzchnąć musi cały ten świat złudzeń, wywołany skrzyżowaniem się pod jakiemś szczególniejszym kątem naszych spojrzeń, jakimś nadzwyczajnym załamaniem się światła w naszych oczach, chwilową fascynacją... Bo ja wiem... Skąd mi się to wzięło? Jest mi jednak czegoś... głupio. I przypominał sobie wszystkie zasłyszane teorje i aforyzmy o miłości: kochamy jeden typ kobiety. Dusze mężczyzny i kobiety, jak dwie połowy rozłupanego ziarna rzucone w przestworza, szukają się... Niezniszczalny instynkt istnienia... ha, ha, ha, jakie to wszystko zabawne.

Wchodził właśnie pod arkady Luwru, kiedy doleciał go głos Mirona.

— Aha, ptaszku, to tędy droga na Passy? Tak to pilnujesz interesów?

Stał we framudze między kolumnami w towarzystwie niemłodego już mężczyzny. Otoczeni byli kłębami dymu tytoniowego, który w cichej dusznej atmosferze trzymał się ich postaci, jak obłok na obrazach świętych.

Witold, jakby przyłapany na gorącym uczynku kardynalnej zbrodni, stropił się ogromnie, krew buchnęła obfitą strugą do głowy, spłonął jak alkermes i nie wiedział co mu odpowiedzieć.

Czy domyśla się, po co wraca? Wstydby mu było być posądzonym o zajęcie się taką... dzierlatką. Ba, posądzonym?! Byłby odgadnięty. Nowa fala uderzyła do mózgu.

Miron jednak nie domyślał się niczego, nie zastanawiał się nad powodami, które tu sprowadzają rzeźbiarza, nie zauważył nawet jego pomięszania, gromił go tylko za lekceważenie stosunków z ludźmi.

— Czego ty się tak boisz? Z każdej znajomości, powiadam ci, można zawsze jakiś pożytek wyciągnąć.

Potem przedstawił towarzysza, z którym dzielił właśnie rozkosze palacza.

— Pan Plewiński, artysta-malarz — pan Ordon, rzeźbiarz, mój druh i najbliższy przyjaciel, jeden z najniedołężniejszych ludzi (nie powiadam bynajmniej artystów). Wyciągnąłem — mówił dalej — pana Plewińskiego na papierosa. Toż to się wściec można w tym idjotycznym Luwrze. Żebym ja dla takiego capa *brio â-brac'a* siedział tu za marne sto franiów po trzy, cztery godziny bez fajki w gębie, a niechby go paraliż ruszył. Póki życia, nie podejmę się czegoś podobnego, żeby mi kundel złote góry obiecywał.

Pan Plewiński uśmiechnął się blado na te słowa i melancholijnie zauważył:

— Można się przyzwyczaić.

Był to człowiek, dobiegający pięćdziesiątki, mały, szczupły, mizerny, z wszelkiemi znamionami niedokrwistości i wyczerpania nerwowego.

Witold znał go już trochę, gdyż widział kopjującego obraz Pawła Veronesa „Omdlenie Estery“, a zwracał na siebie uwagę szczególniejszym sposobem zachowania się przy malowaniu, jakimś oryginalnym tic'em. Przedewszystkiem, dobierając farby na palecie, machał długo nad nią pendzlem, zanim się zdecydował na wybór koloru, kiedy miał już gotową farbę, wywijał pendzlem nad płótnem, zrazu nadzwyczaj szybko, potem coraz wolniej, wolniej, wreszcie kładł ją w odpowiedniem miejscu i wtedy ręka, jakby wyzwolona po nadzwyczajnem wysileniu się na chwilowy spokój, wpadała w jakiś frenetyczny nerwowy szał ruchu w powietrzu. Trwało to kilka sekund, poczem znowu zakreślając w przestrzeni te same bezcelowe esy, floresy, wracała do palety. Robiło to wrażenie przygniatające, jakby jakiegoś malującego automatu. Witold przyglądał się z najwyższem zaciekawieniem i współczuciem owej biednej ludzkiej maszynie, nastawionej tak jakoś specjalnie do poruszania pendzlem, zapamiętał też doskonale, tę zwiędłą, zasuszoną fizjognomię.

— Pan kopjuje Veronesa? — spytał.

— Od lat dwudziestu kilku — odparł zagadnięty z dziwnie bolesnym akcentem.

— I tak co dzień?

— Oprócz niedzieli i poniedziałków. Pan wie, w poniedziałek tu froterują, porządkują — nie można. Skończę „Esterkę“, zaczynam „Gody“ i tak w kółko. Teraz pan Miron znieprawia mnie, że niech ręka boska broni! — wyciąga na fajeczkę. Dawniej nie pozwalałem sobie na to. Do czwartej, panie, kamieniem, ho, ho. To mówiąc nałożył sobie kaporalem białą, glinianą fajkę i pykając, ciągnął:

— Do tego łatwiej się przyzwyczaić, niż odzwyczaić!

— Wiesz — przerwał Miron — pan Plewiński zna tę małą z „Salle Jean Goujon.“ Jak ona, Julcia?...

— Julja Rigaud.

— Więc nie Polka? — spytał żywo Witold.

— Niby trochę Polka — mówił stary malarz — trochę moja krewna, jakaś tam dziesiąta woda po kisielu i trochę nawet uczenica.

— Ogromny talent — zawołał rzeźbiarz z zapałem.

— At, licho wie, może, w każdym razie dziewczyna biedna, lepiejby została modystką. Ja tam odradzam... Wogóle odradzam. I ja kiedyś byłem dobrym uczniem — kończył smutno.

* * *

Stało się, iż Witold pewnego pięknego popołudnia wybrał się na Passy. Ciągnął ciężko zadumany przez najpiękniejszą dzielnicę miasta, niezwracając uwagi na otaczający go przepych budownictwa, na bogatą w promiennej światłości dekorację dnia letniego. Szedł z mocnem postanowieniem dotarcia do tej fatamorgany nieokreślonych nadziei, jak zbłąkany podróżnik, który wśród ciemnej nocy, w migającem gdzieś w oddali ognisku, widzi niezawodny ratunek i kres niebezpieczeństw nieznanej drogi.

Zaczynało to już być sprawą nader piekącą. Skończył się miesiąc i Alzatka najkategoryczniej w świecie wymówiła kredyt w table d'hôte. Nie pomogły najzabawniejsze koncepty i solenne zapewnienia Mirona. Pozatem należało przynajmniej na dwa tygodnie opłacić z góry mieszkanie.

(*Ciąg dalszy nast.*)

wi ludowemu: „Zemsta" Fredry, „Panie kochanku" Kraszewskiego, „Trójka hultajska," „Karpaccy górale," „Krakowiacy i górale," „Skalb mierzanki," „Wieśniaczki" Anczyc, w całości itp. oto repertoar tych dawnych teatrów prowincjonalnych, które wbrew twierdzeniu p. Pawlikowskiego „że aktor teatru literackiego nie dostroi się nigdy do potrzeb sceny ludowej i odwrotnie" wydały znakomitych artystów scen w Polsce jak: Modrzejewska, Ładnowski, Rapacki, Zboiński, Fiszer, Żmijewski, Dobrzańska, Podwyszyński, Gostyńska, Chmieliński, Feldmann, Solski i wielu bardzo wielu innych, a z bardzo dawnych czasów: Jana Królikowskiego, Rychtera itp.

Zgadzam się z p. Pawlikowskim w tem, że z powodu nie zbyt fortunnego (w części) wyboru ekspertów, zdania ich o teatrze ludowym wypadły zupełnie bałamutnie, i gdyby na takiej ocenie chciały się oprzeć odnośne sfery, w których ręku spoczywa przyszły los teatru ludowego, wypadłoby zwątpić, czy instytucja ta pełna doniosłego znaczenia, ujrzy kiedykolwiek światło dzienne.

Schiller powiedział:

„Wer den Dichter will verstehen
Muss in Dichters Lande gehen."

czyli: „Nie powołuje się profesora botaniki do oceniania wartości np. maszyn.

Jeżeli wydział krajowy chce mieć fachowe, a zatem rzeczowe wyjaśnienia w sprawie teatru ludowego, niech zasięgnie opinji, nie czytelników i ludzi oddanych studjom szczegółowych gałęzi wiedzy ludzkiej, lecz niech zapyta aktorów, którzy przebyli ogniową próbę na prowincji, niech powoła kilku jeszcze plątających się, może już w innych zawodach, byłych wybitnych dyrektorów prowincjonalnych, a z takiej ekspertyzy wypłynie z pewnością coś konkretnego, uchwytnego, bo opartego na doświadczeniu i praktycznej znajomości potrzeb i upodobań proletarjatu.

A w końcu jeszcze słówko odpowiedzi.

P. Pawlikowski powiedział, że do dowództwa lekką kawalerją, tj. teatrem ludowym, p. Kotarbińskiemu powierzyć nie można, gdyż nie podołałby temu zadaniu.

O ile słuszne są wywody — jak to i ja w mojej rozprawie zaznaczyłem — że kierownictwo teatru ludowego nie może spoczywać w ręku równoczesnego dyrektora teatru miejskiego, o tyle nie mogę pogodzić się z myślą, żeby p. Pilarski był zdolniejszym i godniejszym do kierowania teatrem ludowym, aniżeli p. Kotarbiński, a jeżeli porównamy mowę p. Pawlikowskiego, wygłoszoną na uroczystości poświęcenia „Teatru ludowego miłośników sceny", z interwiewem w *Słowie*, musimy wysnuć wniosek, że zdolności p. Pilarskiego, jako kierownika teatru ludowego, mają być wyższe od zdolności p. Kotarbińskiego (!?).

Nie mogę również zgodzić się z tem, by porównanie teatru ludowego z lekką kawalerją było trafnem. Sądzę, że teatr ludowy to ciężka artylerja, a lekka kawalerja — to operetka.

Na razie tyle — obowiązkiem jednakże naszym jest sprawy teatru ludowego nie zasypiać i bronić jej aż do skutku przed wszystkimi nieprzyjaciółmi, bez względu na to, z którejby strony się pojawili. Tego wymaga moralne podniesienie najniższych warstw społeczeństwa.

Ludwik Heller.

Dla ofiar prusactwa.

Depesza poznańska doniosła nam, że rzemieślnicy tamtejsi, niemal w okamgnieniu złożyli 700 marek na rzecz ofiar barbarzyńskiego prusactwa w procesie wrzesińskim. Są niemi bowiem same ubogie rodziny wyrobnicze, których żywiciele, ojcowie i matki, za swe przywiązanie gorące do wiary i języka skazani zostali z dziką, wyuzdaną, wprost skandaliczną już surowością na parę lat więzienia... Otóż pospieszyć tym rodzinom z pomocą wydatną, jest w tej chwili postulatem niezbyt zwykłego miłosierdzia, ale nawet honoru narodowego! Nazwiska tych męczennic i męczenników pod obuchem zbrodniczej hakaty, zapisane zostaną niewątpliwie w chlubnej księdze naszej porozbiorowej martyrologii. Ale ten zaszczyt nie nakarmi dziś głodnej dziatwy, którą barbarzyństwo pruskie na długie czasy powszedniego chleba pozbawiło.

W imię tedy braterstwa, które naród nasz, na sztuki rozszczepiony, silnym węzłem miłości Ojczyzny nierozerwalnie łączy; w imię tej czci, którą od stu lat z górą męczenników sprawy narodowej po-święcamy otaczamy; w imię godności naszej, która nakazuje nam zaopiekować się dzisiaj rodziną i dziatwą tych, z ręki Prusaków „ciężko rannych" bojowników o najdroższe, obok niepodległości, skarby nasze — o wiarę i język ojczysty — wzywamy nasz ogół patrjotyczny do składek na rzecz tych nieszczęsnych ofiar barbarzyńskiego prusactwa, dzikiej, bezdusznej hakaty!

I nie wątpimy ani na chwilę, że wszyscy — i ziemianie i kupcy i rękodzielnicy i warstwy umysłowo pracującej na chleb inteligencji — wszyscy, powtarzamy, choćby niejednemu przyszło może kęs ostatni od ust własnych odjąć, pójdą za głosem szlachetnego, czułego serca polskiego i dla tych ofiar datków nie poskąpią!

W tej niezłomnej nadziei otwieramy od dnia dzisiejszego szeroko wrota łamów naszych dla nazwisk ofiarodawców, którzy też zechcą swe datki — choćby najskromniejsze — adresować do Administracji naszego pisma, z krótkim dopiskiem: „Dla ofiar prusactwa".

* * *

Pierwszą ofiarę otrzymaliśmy od rektora uniwersytetu lwowskiego prof. dr. Rydygiera z następującym listem: Któżby śmiał do listu Sienkiewicza dodać choć jedno słowo, lub ująć choć jedną zgłoskę. Chcąc zaznaczyć, że najwyższe nasze instytucje naukowe zawsze zajmowały się dolą i niedolą nauki i oświaty polskiej, pospieszam złożyć skromny mój datek 50 kor. na nieszczęśliwe dzieci wrzesińskie. Z prawdziwym szacunkiem *Rydygier*.

KRONIKA.

Lwów 22 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 7° R.; pogoda.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 24 listopada.

Powszechne wykłady uniwersytetu ludowego. W szkole im Mickiewicza (Teatralna 1), od godziny 5 6 popołudniu, prof. uniw. dr. St. Głąbiński: „Podatki w teorji i praktyce (Dokończenie o podatku osobisto-dochodowym i podatek zarobkowy)". — W szkole realnej (Kamienna 2), od godziny 5 — 6 popołudniu, doc. uniw. dr. St. Witkowski: „Sztuka grecka w dobie świetności (Posąg Niki. Akropolis ateńska)".

„Panorama Racławicka" na placu powystawowym, od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny. Początek o godzinie 3½ popołud.

„Jaś i Małgosia", opera. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Teatr ludowy miłośników sceny: „Argonauci", sztuka. Początek o godzinie 3 popołudniu.

Teatr ludowy miłośników sceny: „Pani majstrowa z Chorążczyzny", wodewil. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (24): Emilji. — (11): Myny m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 27, zachód o godzinie 4 minut 8.

Wiadomości osobiste. Dr. Witold Korytowski, wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu, powrócił wczoraj po dłuższym urlopie do Lwowa i objął urzędowanie.

Na ofiary pruskiej hakaty. Jak się dowiadujemy, zawiązuje się we Lwowie komitet dam, który ma urządzić wieczór muzyczny, z którego dochód przeznaczono na ofiary procesu wrzesińskiego.

Ogólno-akademicki wiec młodzieży polskiej odbędzie się w poniedziałek 25 bm. o godz. 7 wiecz. w dawnej sali towarzystwa muzycznego (gmach Skarbka). Na porządku dziennym: Stanowisko młodzieży polskiej w sprawie uniwersytetu ruskiego.

O sztukę polską. P. Feliks Jasieński otrzymał z Krakowa następujący telegram: „Przesyłamy wyrazy najszczerszego uznania dla pańskiej działalności w obronie ideałów artystycznych. Aksentowicz, Czajkowski, Fałat, Laszczka, Mehoffer, Ruszczyc, Stanisławski, Trojanowski, Wyczółkowski".

Uroczysty wieczór w 71 rocznicę powstania z r. 1830/31, urządza Towarzystwo polskiej młodzieży rękodzielniczej im. J. Kilińskiego, który odbędzie się w piątek 29 listopada br. w wielkiej sali ratuszowej. Wstęp wolny za zaproszeniami. Początek o godz. wpół do 8 wieczorem.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu 71 rocznicy powstania listopadowego, oraz pamięci wieszcza Adama Mickiewicza, urządza w niedzielę d. 24 bm. Stowarzyszenie czytelni i wzajemnej pomocy funkcjonarjuszy kolei państwowej, w gmachu dawnego dworca czerniowieckiego. Słowo wstępne wypowie p. Jan Drewnowski, kurator stowarzyszenia. Program obchodu jest bardzo urozmaicony. Początek o godz 7 wieczorem.

Koncert w „Sokole." Jutro o godzinie 5-tej popołudniu odbędzie się w sali „Sokoła" wielki koncert muzyki 30 pp. Program koncertu doskonale wybrany, złożą się bowiem nań utwory Wagnera, Rossiniego, Griega, Verdiego, Liszta, Straussa, Bersona i Rolla. Koncert odbędzie się oczywiście pod wyborną batutą p. Rolla, co z góry zapewnia koncertowi powodzenie, jak zwykle, gdy gra ten wyborny kapelmistrz.

W sprawie nauki domowej wydał wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. Plażek, okólnik do dyrekcyj szkół średnich, w którym występuje przeciw przeciążaniu studentów nauką pozaszkolną. W okólniku wskazano, że uczniowie powinni w szkole nie tylko wydawać dawne lekcje, lecz pod kierunkiem profesora nauczyć się nowych, tak, żeby czasu wolnego w domu używać na powtórzenie i na wytchnienie po nauce szkolnej. Rozporządzeniem tem trafił dr. Plażek do przekonania wszystkich pedagogów i do serc rodziców, z ubolewaniem patrzących na przeciążenie uczni poza szkołą. — Z tej samej zasady pedagogicznej wychodząc, występuje dr. Plażek przeciwko t. zw. „poprawkom", bo czas wakacji powinien być poświęcony wytchnieniu, a zresztą uczeń, który przez cały rok niewiele lub nic się nie nauczył z jakiegoś przedmiotu, nie zdoła w czasie wakacji przyswoić sobie materjału całorocznego. Wszelka praca gorączkowa — powiada okólnik — nerwowa i wyczerpująca siły, powinna być z programu edukacyjnego usunięta.

Krawcy. Na posiedzeniu wydziału korporacji krawców dnia 18 bm. uchwalono zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie wraz z towarzyszami pracy, w sprawie słusznych żądań by roboty krawieckie, tak dla wojska, stacjonowanego w Galicji, jakoteż dla służby państwowej, były zamawiane w kraju, a nie jak dotychczas u obcych przedsiębiorców lub w domu kary.

Kradzież w szkole. W szkole wydziałowej przy ulicy Batorego l. 30, oderwano od ściany i skradziono na kłódkę zamkniętą puszkę składkową z kwotą około 40 koron. Podejrzany o tę kradzież włóczęga Stefan Myhal, zbiegł ze Lwowa.

Graeca fides. Przechodząc wczoraj wieczorem ulicą Kościelną, zauważył Jan Borys dwóch ludzi, którzy przed tygodniem ukradli bratu jego parę butów. Przystąpił do nich i zaproponował im, że umorzy wytoczone przeciw nim śledztwo sądowe, skoro mu tylko buty oddadzą. Złodzieje zgodzili się na to i obiecali skradzione buty odnieść mu jutro. Kiedy ucieszony tak pomyślnym wynikiem dyplomacji swojej, Borys pożegnał się ze złodziejami serdecznie i odszedł kilka kroków, złodzieje rzucili się nań i straszliwie go pobili. Dość powiedzieć, że nie licząc ran na ciele, na głowie samej ma pobity trzy ciężkie rany, które na razie stacja ratunkowa opatrzyła.

Towarzystwo antihazardowe. W Poznaniu odbyło się walne zebranie towarzystwa antihazardowego. Prezesem wybrano hr. Engeströma. Zarząd zdawał sprawę z swej działalności. Pragnie działać w szerokich warstwach ludności zapomocą wydawania powieści. Projektowane jest wydanie powieści „Nad przepaścią". W projekcie jest ogłoszenie konkursu na obrazek sceniczny, satyryczny. Omawiano dalej sprawę ustanowienia wędrownych prelegentów. P. Niesiołowski, obecny jako gość, postawił wnioski co do długów z gry w karty powstałych, potem zaproponował, aby usiłowania tow. antihazardowego połączone były z dążeniem komitetu trzeźwości. Ks. Kościelski, przewodniczący wiecu obyczajowego, w wykonaniu rezolucji wiecu, czyni wniosek zamiany towarzystwa antihazardowego na towarzystwo dla naprawy obyczajów. Następny mowca p. Chłapowski spowodował przyjęcie ważnej rezolucji, żeby na stanowiska odpowiedzialne nie stawiać ludzi, bawiących się hazardem. Podobna rezolucja była też uchwaloną na wiecu obyczajowym.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.)

* **Urwisz w powietrzu** jest obecnie główną atrakcją programu Colosseum. Z niepojętą pewnością kroczy tenże po drucie ze sceny na galerję, z której błyskawicznie znowu powraca. Parodyści tańcu Tourbillon, muzykalny tercet Jarry i tancerka Rose d'Arkansas są punktami godnymi widzenia. W niedzielę na obydwóch przedstawieniach kompletny program.

* **Program rautu niedzielnego** w Kole literacko-artystycznem jak i udział w nim pierwszorzędnych w mieście naszem przedstawicieli sztuki, bardzo dobrze wróżą o powodzeniu wieczoru. Rozpocznie szereg produkcyj artystycznych „kwartet D-mol" Schuberta, odegrany przez nowo-zaangażowanych do orkiestry teatralnej solistów pp.: Demanna, Teutscha, Spieglera i Wolfsthala (jun.). Dalsze punkty programu wypełnią deklamacja p. Solskiej; Trio Verdiego „I Lomba di" z współudziałem pp.: Strasseranówny, Guszalewicza i Jeromina (solo skrzypcowe p. Demanna); „Gra na flecie" p. Stanisława Jasieńskiego i wreszcie śpiew p. Marek-Onyszkiewiczowej: a) Neuhausera „Dobra noc" i b) „Warjacje" Procha.

Początek rautu z uderzeniem godziny 9 wieczorem. Poleceni przez członków „Koła" goście nabywać mogą bilety wejścia na raut u służącego „Koła" w cenie 4 kor. od osoby.

* **Koncert w „Sokole".** Ponieważ na następną niedzielę sala Sokoła jest zajętą, przeto odbędzie się przed świętami w niedzielę dnia 24 listopada b. r. ostatni koncert z tak ulubionych koncertów muzyki 30 p. p. Początek o godzinie 5 wieczorem.

* **Na pomnik Kornela Ujejskiego** nadesłano komitetowi: Dr. Caro Jecheskiel, zebranych na listę 10 kor. Przezyd. p. Michalska (z listy drugiej) 6 kor. Wszelkie datki nadsyłać należy na ręce sekretarza komitetu p. Kazim. Pepłowskiego w gal. Kasie oszczędności.

* **Repertuar amatorskiego teatru ludowego miłośników sceny.** W sobotę dnia 23 b. m. „Romantyczni". W niedzielę dnia 24 b. m. popołudniu „Argonauci"; wieczorem o godzinie pół do 8 „Majstrowa z Chorążczyzny".

W przyszłym tygodniu odegraną będzie sztuka ludowa „Chata za wsią" Kraszewskiego w przeróbce p. Zapoltkiej.

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa chrześciańskich pracownic „Równość", odbędzie się dnia 24 listopada b. r., o godzinie 4 popołudniu w lokalu „Czytelni dla kobiet", Batorego l. 11.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

„Dla ofiar prusactwa" złożyli pp.: Prez. miasta dr. Godzimir Małachowski 50 kor., Tytus Bukowski ze Lwowa 10 kor., gość z cukierni Bieniedzkiego 2 kor., dr. Niewiadomski 5 kor., Oleś, Marylka i Zosia Wysoccy 10 kor., Anna Gostyńska, art. dramatyczna 5 kor., R. Z. 2 kor., Żukiewicz 1 kor., dr. Weiglowie 80 hal., Wandzia 10 hal., K. M. 1 kor., W. P. 5 kor., Okornicki 1 kor., Wodziński 1 kor., ksiądz Podbielski 2 kor., dr. Adam Kosiński 10 kor., Wandzia R., M. R. i A. R. 10 kor., A. Z. 6 kor., Władzio Węgrzyński 1 kor., magnif. dr. Rydygier 50 kor. Razem 172 kor. 90 hal., które łącznie z wykazanemi w nr. 487 *Dziennia Pol.* 14 kor. — czynią stan ogólny składek 186 kor. 90 hal.

Dla C. P. w M., złożyli pp.: Arłamowska z Tarnowa 2 kor., D. starościna ze Samhora 3 kor. 8 hal., Ajdukiewicz z Buczacza 1 kor.

Na przytulisko Brata Alberta, prenumeratorka z Winnik 2 kor.

Na Jasną Górę, N. N. z Gródka na intencję pocieszenia w ciężkiem zmartwieniu 1 kor.

Na głodne dzieci złożył p. C. Trmasz z Wiednia 5 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz II-gi: „Żydówka", wielka opera w 5 aktach Halevy'ego. Drugi gościnny występ Eugeniusza Guszalewicza.

W niedzielę o godzinie wpół do 4 popołudniu: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach W. A. Lasoty.

W niedzielę o godzinie wpół do 8 wieczór: „Jaś i Małgosia", opera fantastyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Humperdincka. Występ Ireny Bohuss.

W poniedziałek po raz drugi: „Salamandra", sztuka w 4 aktach Stanisława Graybnera.

Z teatru. Na wtorek przygotowuje się wznowienie jednej z najlepszych komedji Michała Bałuckiego p. t. „Grube ryby" i tego autora jednoaktowa fraszka sceniczna p. t. „O Józię", w jaknajstaranniejszej obsadzie wszystkich ról. Przedstawienie to, którem reżyseruje p. Solski, danem będzie na fundusz zbierany przez krakowskie Koło literackie, celem zbudowania pomnika Michałowi Bałuckiemu, a już sam cel sympatyczny powinien we wtorek zgromadzić w teatrze naszym liczą publiczność, którą przez lat tyle bawił i zachwycał swymi utworami znakomity autor dramatyczny.

Na wystawę rysunków Rembrandta, cena wejścia w niedzielę od godziny 2 popołudniu do 8 wieczorem, obniżona zostaje na 20 hal. od osoby.

Powyższa wystawa zamkniętą zostanie tegoż samego dnia, — otwarcie zaś następnej 5 serji, nastąpi we wtorek. Złożą się na nią: Krajobrazy japońskie, artysty Hiroskige; rysunki St. Dębickiego i litografja Henryka Bataille.

Teatr.

(*„Salamandra", sztuka w czterech aktach Stanisława Graybnera*).

Z całego szeregu komedjopisarzy, którzy niedawno jeszcze zasilali teatry polskie swymi utworami, niewielu dziś pozostało. Autor wczorajszej premiery jest jednym z tych niewielu, którzy utrzymali się na fali. Zrodził go inny czas, wzrósł wśród innych ludzi, w okresie, kiedy wymagania były mniejsze, bo była to dopiero pierwsza faza tworzenia się u nas dramatu, w dzisiejszem jego pojęciu. Dziś, obok niego wzrośli nowi ludzie, zupełnie inni, szukający tematów do swoich dzieł w delikatnych i nieuchwytnych drganiach, lub krwawych przejawach duszy, ludzie, którzy wyrzucili ze swoich pojęć reguły konwencjonalnych sądów — on, mając na usługi duży talent, pozostał takim, jakim był i dlatego pozostał.

W literaturze Zachodu, pisarze dramatyczni, biorąc za bohaterkę kobietę o czystej duszy, kobietę niezdolną do kłamstwa, do złamania wiary, dają jej zawsze tło romantyczne, tło czasów przeszłych. Oni nie wierzą, by w ostatniej fazie dziejów, w wieku, gdzie genjusz perfidji jest zwycięzcą, mogły wyrastać jakieś białe lilje. Kobieta, z której życie nie starło liljowego puchu, to czas przeszły — dziś bohaterkami: łotrzyce. W ewolucjach, które przechodzi każde społeczeństwo, my nie wkroczyliśmy jeszcze w tę fazę. My wierzymy jeszcze w owe „białe lilje", w owe „Salamandry", które w ogniu życia pozostają czyste, białe, niezłomne.

Bohaterka sztuki Graybnera, to jedna z tych. Otoczył ją cały rój ludzi podłych, ludzi, których nędznikami uczyniło życie. Ona stoi wśród nich jak dusza z innego świata, zdziwiona, że oni są tacy. Po jej stronie tylko poczciwy dziadek, pozostałość z dawnych czasów, po drugiej cała zgraja ludzi, którzy zatracili pojęcie uczciwości. Więc mąż-karciarz, dziwiący się, że żona nie cieszy się z wygranej, nie chce się sprzedać dla uratowania go od kryminału, — mniej więcej tego samego pokroju przyjaciółka, dalej, aktorka, ulegająca chwilowym porywom dobrego serca i finansista-uwodziciel. Tragedja niezrozumienia się tych dwóch światów, to tragedja sztuki.

Ten konflikt, powstały z niemożliwości zrozumienia się dwóch różnych pojęć, stworzonych przez różne warunki, nie jest nowy. Literatura dramatyczna posiada setki dzieł o treści podobnej. Mimoto jest w sztuce Graybnera ogromna siła, znać duży talent i nerw dramatyczny. Główna postać sztuki występuje wyraziście i choć trudna do pojęcia, jest psychologicznie silna i prawdziwa. Obok niej jest cały szereg typów żywych, nakreślonych z obserwacją i prawdą. Dramat zyskałby — zdaje się — na sile, gdyby opuszczono drugi akt i gdyby w sztuce nie było tylu epizodycznych figur, niepotrzebnych do przeprowadzenia całej akcji.

Wykonanie sztuki przynosi zaszczyt scenie lwowskiej. Obok autora część laurów wczorajszego przedstawienia należy się w pierwszym rzędzie pani Bednarzewskiej i p. Romanowi. Pani Bednarzewska w roli bohaterki błyszczała całym swym talentem i całym ogromem uczucia. Postać tej dziwnej kobiety-bohaterki wyszła w jej grze z niezwykłą potęgą i siłą. Wykonanie wczorajszej roli, to nowy listek do laurowego wieńca.

R. Roman zrozumiał doskonale psychologję odtwarzanej przez siebie postaci, wystudjował ją i grał z ułudą prawdy.

Wszyscy zresztą artyści zasługują na bezwzględną pochwałę. Tylko jednej pani Wojnowskiej możnaby zrobić uwagę, że trywialne miejsca zanadto podkreśla, a wygłaszając efektowniejsze zdania, zwraca się zawsze do audytorjum. Na tem cierpi sztuka, a publiczność zyskuje niewiele.

Teatr był przepełniony. Obecnego na przedstawieniu autora wywoływano po każdym akcie. (*r.*)

Awantury ruskie na uniwersytecie.

Pełne godności, powagi i spokoju — i możemy dodać śmiało: spokoju „nad wiek" nawet tej młodzieży naszej — a nacechowane gorącą miłością Ojczyzny i świętych ideałów naszej przeszłości i przyszłości, były te wczorajsze obrady polskiej młodzieży akademickiej, w sprawie ostatnich awantur ruskich we Lwowie. I jak było do przewidzenia, a czego mieliśmy wszelkie prawo oczekiwać od naszych synów, — którzy przecież jutro pojutrze może wezmą już z rąk swych ojców w swoje dłonie sztandar sprawy narodowej — młodzież ta jednomyślnie potępiła dzikie wybryki kolegów ruskich i oświadczyła się równie jednomyślnie przeciw utrakwizowaniu polskiej wszechnicy.

Z przebiegu całej dyskusji, z siły rzeczowych argumentów, przytaczanych przez wszystkich mowców, widać było, że: 1. całą sprawę przetrawili oni z wielką ścisłością i sumiennością, rzecby można istotnie „naukową"; 2. że te uzurpacje Rusinów, zwłaszcza w taki brutalny, hajdamacki sposób forsowane, ugodziły młodzież naszą w samo serce i wywołały potężny odruch protestu, który, zaprawdę, jak piorun Boży silnem echem od Wisły po Niemen i Dniepr się rozlegnie i młodzież tę w chlubnej pamięci narodu całego zapisze!

Młodzież polskiego uniwersytetu dowiodła wczoraj, że jest nieodrodną krwią z krwi, kością z kości najlepszych bojowników Ojczyzny i za ten dowód wspaniały należy się jej pochwała ze strony całego społeczeństwa.

Konferencja przewodniczących klubów z drem Koerberem.

(*Telegram „Dziennika Polskiego".*)

Wiedeń 23 listopada.

Wczoraj na konferencji przewodniczących klubów zabierali głos po kolei wszyscy prezesi klubów parlamentarnych. P. Kathrein jest za tem, aby parlament przystąpił do normalnej pracy. Mowca przedłożył *calendarium* dla komisji budżetowej, według którego komisja ukończyłaby budżet do 18 grudnia, a po świętach Bożego Narodzenia parlament zebrałby się i uchwalił budżet w drugiem i trzeciem czytaniu.

P. Baernreither uważa myśl czesko niemieckiego porozumienia za konieczną. Dlatego Niemcy chcą, aby czesko-niemieckie dyferencje zostały załatwione w chwili, kiedy będziemy wolni od spraw, domagających się naglącego załatwienia, zawisłego od terminu, jak w obecnej chwili budżet. To jest przyczyna, dla czego proponują konferencje dopiero po załatwieniu budżetu.

P. Pacak oświadcza, iż słowa pokojowe wygłoszone przez dra Koerbera, nie wystarczą Czechom, którzy żądają czynów pokojowych. Droga do porozumienia leży w rękach Niemców; utorować ją może tylko ich sprawiedliwe zachowanie się wobec żądań narodu czeskiego. Dalej rzekł, iż Czesi nie zapowiadają obstrukcji, a skończył oświadczeniem, że Czesi absolutnie nie mogą się wiązać i żadnych przyrzeczeń na przyszłość w obecnej chwili dawać nie mogą.

P. Jaworski imieniem Koła polskiego oświadcza gotowość przyśpieszenia obrad budżetowych. Spodziewa się, że wolne ręce Czechów należy tłómaczyć w duchu przychylnym dla prac parlamentarnych. Jest potrzebnem, aby zapewnić drugie czytanie budżetu w Izbie bez przeszkód i bez dalszych wniosków nagłych.

P. Susteršic (centrum słoweńskie) oświadcza się również za przyśpieszeniem załatwienia budżetu.

P. Romańczuk oświadcza imieniem klubu Rusinów, że nie sprzeciwia się załatwieniu budżetu i proponuje wybór nieustającej komisji dla spraw narodowościowych i dla reformy wyborczej. Komisja ta miałaby się składać z zastępców wszystkich narodowości tego państwa odpowiednio do ich siły. Komisja ta ma liczyć 37 członków. Niemcy mieliby wysłać 13, Czesi 8, Polacy 6, Rusini 5 Słoweńcy 2, Włosi, Serbowie i Rumuni po 1 członku. Komisja ta ma być podzieloną na trzy sekcje, z których każda ma się składać z 12 członków. Zadaniem jednej sekcji będzie wypracowanie ustawy narodowościowej, względnie ustawy językowej, druga ma wypracować projekt reformy wyborczej, a trzecia projekt reformy regulaminu izbowego, tudzież ustawę o założeniu trybunału dla spraw wyborczych. Aż do załatwienia tych spraw ma nastąpić zawieszenie broni.

Co się tyczy żądania Rusinow założenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie, to się również zgadza, aby wniosek ten bez dyskusji został przekazany komisji szkolnej.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki oświadcza się za rychłem załatwieniem budżetu i za reformą regulaminu izbowego, ażeby izba posłów mogła już wreszcie być uwolnioną od plagi obstrukcji.

Wszyscy inni przewodniczący klubów również oświadczyli się za szybkiem załatwieniem budżetu, tylko p. Rataj imieniem czeskich agrarjuszy, a p. Choc imieniem czeskich radykałów, oświadczyli, że nie mają zaufania do dra Koerbera i nie mają powodu przyspieszania dyskusji budżetowej.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 23 listopada.

(*Telefonem*).

Na początku posiedzenia prezes Koła p. Jaworski odczytał list posła Ignacego Daszyńskiego, pisany do posła Wielowieyskiego. W liście tym p. Daszyński oświadcza, iż po sumiennem zbadaniu wszystkich zarzutów, jakie czynił p. Wielowieyskiemu doszedł do przekonania o zupełnej czystości czci i honoru p. Wielowieyskiego. Przekonał się, że p. Wielowieyski przez lekkomyślność padł ofiarą niesumienności innych osób.

P. Stwiertnia uczynił następujące wnioski: 1. aby do wszystkich ambasad austro-węgierskich przydzielono techników; 2. poleca się komisji parlamentarnej, aby w ministerstwie spraw zewnętrznych poczyniła kroki w sprawie zniesienia zakazu wywozu bydła do Prus; 3. poleca się członkom komisji budżetowej, aby popierali w komisji sprawę polepszenia bytu urzędników pocztowych.

Na tem ledwie po półgodzinnem trwaniu posiedzenie, z powodu pewnych nieporozumień, przerwano. Drugie posiedzenie Koła odbędzie się koło wieczora.

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Sytuacja.

Wiedeń 23 listopada. Po wczorajszej konferencji przewodniczących klubów, sytuacja ani się nie wyjaśniła, ani nie zmieniła. Czesi zajęli takie stanowisko, że nie wiadomo jak się w przyszłości zachowają.

Jeżeli deklaracja ich, iż nie będą prowadzili obstrukcji jest szczera, to parlament będzie mógł pracować, jeżeli zaś będą postępowali tak, jak dotąd, tj. że wprawdzie nie będą prowadzili obstrukcji, ale wprost uniemożliwiali przez długie mowy posiedzenia, to parlament przestanie istnieć.

Z postępowania Czechów na następnych posiedzeniach komisji budżetowej będzie można wysnuć wnioski, jaki obrót weźmie sytuacja.

Z komisyj.

Wiedeń 23 listopada. Komisja ekonomiczna izby posłów przydzieliła przedłożenie rządowe, dotyczące organizacji giełd rolniczych, subkomitetowi. Na zapytanie p. Kozłowskiego oświadczył minister rolnictwa w sprawie przedwczesnego opublikowania treści przedłożenia w gazetach niemieckich, że w sprawie tej zarządzi dochodzenia. Gdyby się okazało, że zawinił jakiś organ ministerstwa rolnictwa, co zresztą jest bardzo nieprawdopodobne, to minister postąpi wobec niego z całą surowością.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Ankieta celna.

Wiedeń 23 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety celnej w centralnem biurze gospodarstwa rolnego i leśnego, przyszły pod obrady postulaty austrjackich hodowców bydła. Po dłuższej dyskusji powzięto uchwałę, wedle której cło na bydło w niemieckim projekcie taryfy celnej szkodzi dotkliwie austrjackiej hodowli. W szczególności doprowadziłoby musiało do katastrofy austrjacki eksport wołów, gdyby wywozowi ich przeszkadzano tak jak dotychczas. Wzywa się rząd jak najusilniej, aby przy nastąpić mających rokowaniach w sprawie traktatu handlowego z Niemcami. i Szwajcarją starał się o zniżenie opłat niemieckiego cła od bydła i o gwarancję, że eksport bydła nie będzie cierpiał z powodu zakazów przywozu i innych ograniczeń. Ankieta uważa za potrzebne bezwarunkowe zamknięcie się przeciwko wszelkiemu przywozowi wołów i świń z Rosji, z państw bałkańskich i krajów zamorskich. Następnie żąda ankieta ze względów sanitarnych i weterynaryjno policyjnych zupełnego zakazu przywozu i przewozu świeżego i przyrządzonego mięsa i kiełbas, jakoteż desinfekcji sprowadzanych skór, futer i niepranej wełny. Wzywa się rząd, aby starał się o możliwe zniżenie opłaty taryfy celnej za bydło wogóle, a w szczególności przy eksporcie do Niemiec i Szwajcarji, w końcu o wydatniejsze popieranie stowarzyszeń rolniczych i pokrywanie zapotrzebowania bydła i mięsa dla celów aerarjalnych u krajowych producentów.

Fundusz meljoracyjny.

Wiedeń 23 listopada. Do izby wpłynęło przedłożenie urzędowe, zawierające uzupełnienie preliminarza co do kwot, które w roku 189

mają być użyte z funduszu meljoracyjnego. Według tego na rok 1901 przyznanych ogółem koron 420.162 jako datki bezpowrotne, a 19.380 kor. jako bezprocentowe pożyczki. Ponieważ z funduszu meljoracyjnego na rok 1901 po odjęciu przypadającego na ten rok obciążenia, zostaje do rozporządzenia 760.000 kor. na dalsze wydatki więc dodatkowe żądana ogólna suma 429.842 kor. okazuje się jako pokryta. Oprócz tego znajduje się wniosek pp. Schückera, Pražaka i tow. dotyczący zwrotu kosztów zamawiania obrońców w sporach małżeńskich, oraz gwarancji stron za należytości świadków i rzeczoznawców. W końcu interpelacja p. Rottera i tow. imieniem Koła polskiego: czy rządowi wiadomo, że komenda żandarmerji we Lwowie wydała żandarmom nad Morskiem Okiem instrukcję, wedle której terytorjum sporne uważać należy za ziemię węgierską.

Składki dla ofiar prusactwa.

Krakow 23 listopada. Akcja celem zbierania składek na ofiary procesu wrzesińskiego przybiera coraz szersze rozmiary. Obywatelstwo krakowskie zbiera gorliwie składki. Prezydent Friedlein rozesłał listę składkową do urzędników magistratu. Dzienniki bardzo gorąco wzywają do niesienia pomocy nieszczęśliwym dzieciom.

Z rady miejskiej.

Kraków 26 listopada. Komisja węglowa uchwaliła dalsze obniżenie cen węgla, sprzedawanego przez miejski skład. Obniżenie to nastąpi dnia 25 bm. i od tego dnia będzie wynosiła cena centnara z odstawieniem do domu 72 h., zaś w składzie 62 h. Są to ceny bardzo niskie. Towarzystwom dobroczynnym przyznano zniżkę o 4 h. na centnarze.

Komisja inwestycyjna rady miasta uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu przygotować plany i kosztorysy: budowy teatru ludowego, przebudowy magistratu, budowy akademji handlowej, muzeum techniczno przemysłowego, rzeźni dla bydła grubego i chłodnika przy rzeźni.

Wiec urzędników prywatnych.

Kraków 23 listopada. Obszerny komitet, urządzający wiec urzędników prywatnych, odbył posiedzenie pod przewodnictwem p. Edmunda Zieleniewskiego. Omawiano szczegółowo projekt rządowy o przymusowem ubezpieczeniu urzędników prywatnych; zaznaczono, że projekt ów nakłada wielkie ciężary, a zapewnia stosunkowo małe korzyści i że głównemi wadami projektu są: system pokrycia kapitału i system centralizacyjny. Uchwalono odezwę, zwołującą wiec.

Ofiary prusactwa.

Gniezno 28 listopada. Do Wrześni przybyło po wyroku 4 tajnych policjantów, którzy kręcą się między ludem. Nauczyciel Koralewski otrzymał pozwolenie noszenia broni. Zasądzona Piasecka dostała w więzieniu w Gnieźnie krwotoku. Jak wiadomo lekarz dr. Krzyżagórski, w toku rozprawy dokonawszy za zezwoleniem trybunału oględzin stwierdził był, że Piaseckiej grozi niebezpieczeństwo przekrwienia żołądka, gdyby ją zatrzymano w więzieniu i nie pozwolono pojechać do 5-ciorga swych dzieci i 80 letniej matki.

Gniezno 23 listopada. Adwokat Türk w Gnieznie podał do tamtejszego sądu wniosek o wypuszczenie za kaucją 1500 marek na wolną stopę 22-letniego Balcerkiewicza, skazanego na 1 rok i 3 miesięcy, którego zaraz w sali aresztowano i wzięto w kajdany, mimo, że świadkowie zgodnie zeznali, że oskarżony Balcerkiewicz podczas znanych zajść nie krzyczał, lecz zupełnie spokojnie się zachował.

Bezczelność pruska.

Gniezno 23 listopada. Inspektor szkolny Winter i nauczyciele Koralewski i Schölzchen wytoczyli drowi Krzyżagórskiemu proces. Onegdaj odbyła się rozprawa. Przewodniczył naczelnik sądu Kab, oskarżał prok. Langer. Jak wiadomo z procesu wrzesińskiego, 15 dzieci pobitych w szkole we Wrześni, udało się 20-go maja do dra Krzyżagórskiego z prośbą o wystawienie świadectwa lekarskiego. Uczynił to dr. Krzyżagórski dla 4 dzieci, które do tego stopnia były pobite, że dr. K. poradził im kilka dni pozostać w domu, aż do wygojenia obrażeń. Tak Winter, jak i Koralewski nie uwzględnili tego i podali owe dzieci do kary szkolnej. Kary tej rodzicy nie zapłacili, a na terminie w sądzie w sprawie jej zapłacenia, dr. Krzyżagórski nazwał karanie w ten sposób dzieci „bijatyką", a nauczycieli „bijakami".

Za to wyrażenie się wobec sądu prokuratorja oskarżyła Krzyżagórskiego o obrazę Wintera i nauczycieli. Na dzisiejszej rozprawie zeznawał także fizyk dr. Michelson niekorzystnie dla swego kolegi. Termin odroczono dla powołania nowych świadków.

Instytut św Hieronima.

Budapeszt 23 listopada. *Pesti Naplo* ogłasza wymianę not dyplomatycznych między kardynałem Rompolią, a nuncjaturą wiedeńską w sprawie instytutu św. Hieronima. Wynika z tych not, że papieskie breve w tej sprawie było wydane w porozumieniu z wiedeńskim ministerstwem spraw zagranicznych, dzienniki wszakże wyrażają wątpliwość co do autentyczności tych not.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 23 listopada. Izba deputowanych obradowała nad sprawą postanowień celnych dla zagranicznych win, oraz nad zarządzeniami co do konsumcji wina i spirytusu. Dalszy ciąg dyskusji w piątek.

Senat przyjął wniosek, poparty przez prezesa gabinetu Waldecka-Rousseau, o ustanowienie komisji, która ma przeprowadzić badania, jakie środki mogą zapobiedz wyludnianiu Francji.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 23 listopada. W izbie deputowanych interpelował dep. Cabrini ministra spraw zagranicznych, co minister sądzi o pobycie włoskiego posła w zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych państwach i o udzielonej interpelantowi przez policję budapeszteńską radzie jak najspieszniejszego opuszczenia Węgier.

Z parlamentu greckiego.

Ateny 23 listopada. Izba dziś przed południem zebrała się na posiedzenie, na którego porządku dziennym były wybory prezydjum. W izbie panowało jednak wielkie rozdrażnienie. Między niektórymi posłami przyszło do bardzo żywej wymiany słów. Opozycyjni posłowie uchwalili wezwać ministrów przez deputację do zjawienia się. W kilku punktach miasta, szczególnie zaś przed parlamentem i uniwersytem, demonstracje odbyły się znowu. Dziś po południu obawiają się powtórzenia demonstracyj.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 23 listopada. Biuro Reutera donosi z Johannesburga 21 bm.: Angielskie władze odkryły i stłumiły w samym zarodku sprzysiężenie przeciw Anglikom w Johannesburgu. W ubiegły wtorek zarządzono w różnych dzielnicach miasta 20 aresztowań. Odkrycie spisku wywarło w mieście ogromne wrażenie. Terminu procesu przeciw spiskowcom jeszcze nie oznaczono.

Zaburzenia w Hiszpanji.

Madryt 23 listopada. Zaburzenia spokoju w Barcelonie powtórzyły się, przyczem kilka osób zostało zranionych.

Także w Santjago studenci urządzili demonstrację, podczas której również kilka osób odniosło rany.

Rozruchy w Atenach

Ateny 23 listopada. Przy pogrzebie ofiar onegdajszych zajść nie przyszło do żadnego wypadku. W nocy panował zupełny spokój. Studenci, którzy obsadzili uniwersytet, dotychczas go nie opuścili. Oświadczają, że ustąpią dopiero wtedy, gdy śledztwo sądowe będzie wstrzymane.

Zapomogi.

Petersburg 23 listopada. Minister spraw wewnętrznych ogłasza obszerne sprawozdanie o zapomogach, rozdzielonych między ludność dotkniętą klęskami elementarnemi i głodowemi. Rząd wydał dotychczas na te cele sumę 14,213.000 rubli.

Konferencja antianarchistyczna.

Berlin 23 listopada. Dzienniki wieczorne zaprzeczają wiadomościom dzienników, jakoby Niemcy i Rosja razem miały zaprosić inne mocarstwa na konferencję przeciw anarchistom. Prawdą jest tylko to, że pomiędzy Berlinem i Petersburgiem odbywa się wymiana zdań o potrzebie lepszego dozoru nad anarchistami, w czem naturalnie mają interes wszystkie mocarstwa.

Pogłoski o śmierci Tołstoja.

Petersburg 23 listopada. Agencja telegraficzna stwierdza, że rozpowszechniane za granicą pogłoski o śmierci Tołstoja, nie sprawdzają się.

Defraudacja w Budapeszcie.

Budapeszt 23 listopada. W sprawie defraudanta Wiktora Kecskemethyego nastąpił sensacyjny zwrot. Oto policja stwierdziła, że Kecskemethy wcale nie opuścił Budapesztu, lecz się ukrywa tu u znajomych. U jednego ze swych krewnych złożył 400.000 k. Policja wie o tem, ale owego spólnika nie aresztuje, chąc przez pilną obserwację jego, wpaść na trop defraudanta.

Z okazji kradzieży Kecskemethyego przyszło do pojedynku między redaktorem pisma *Magyar Szo*, a pewnym studentem prawa, przyjacielem Kecskemethyego. *Magyar Szo* zarzucił akademikowi, iż był spólnikiem defraudanta. W pojedynku redaktor otrzymał ciężki postrzał w bok.

Kraków 23 listopada. Związek robotników introligatorskich w Krakowie wzywa wszystkich robotników introligatorskich Krakowa i prowincji, by żadnych robót we Lwowie nie przyjmowali z powodu grożącego tam strejku introligatorskiego.

Kraków 23 listopada. Pruska „Nadscenka" (Überbrettel) odwołała obydwa swe przedstawienia, zapowiedziane na dziś i jutro.

Grac 23 listopada. Przy ściślejszych wyborach do rady miejskiej, z trzeciego ciała wyborczego, wybrano trzech socjalnych-demokratów i dwóch niemieckich narodowców.

Ateny 23 listopada. Wczoraj odbył się przy udziale tłumów publiczności pogrzeb ofiar onegdajszych wypadków.

Londyn 23 listopada. Dotychczasowy ambasador niemiecki w Londynie hr. Hatzfeld zmarł wczoraj rano.

Londyn 23 listopada. Bank liwerpolski zawiadamia, że wskutek oszustwa buchaltera poniósł stratę 180.000 funtów szterlingów.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W sobotę 23 listopada o godz. 7 wieczór.

2-gi gościnny występ Eugeniusza Guszalewicza.

ŻYDÓWKA

wielka opera w 5 aktach E. Scribego, muzyka F. Halevy'ego

* * * W partji Racheli, debiut Wandy Otto.

OSOBY:

Jan Franciszek di Brogni, kardynał i prezydent rady	p. Jeromin
Księżniczka Eudoksia, synowica cesarza	pna Rollówna
Książę Leopold	p Kauffman
Eleazar, złotnik	p. Guszalewicz
Rachela, jego córka	* * *
Ruggiero, naczelnik miasta Konstancji	p. Paszkowski
Albert, oficer straży	p. Fedyczkowski
Kat	p. Jeliński

Lud miasta Konstancji, świta cesarska, szlachta, książęta, cesarz, prałaci, urzędnicy i żydzi. — Rzecz dzieje się w Konstancji w r. 1414.

NEKROLOGJA.

†

Z Czyżowskich de Pobóg

LUBINA KRASICKA

wdowa po profesorze i właścicielka realności opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 22 b. m. przeżywszy lat 57.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 24 listopada b. r. o godzinie 3 popołudniu, z domu żałoby przy ul. Michała Rahozy l. 6, na który stroskane dzieci i wnuki wszystkich krewnych i znajomych zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 listopada 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. B. Lanckoroński z Rozdołu. T. Horodyski z Komarowa. J. Fedorowicz z Gródka. M. Podlewski z Czernicy. K. Arkuszewski z Łodzi. J. Moysa z Rosochacza. Major J. Kukawina z Essen. J. Kaszab z Oświęcimia. J. Emilewicz z Podgórza. A. Krauskopf z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Moszyński z Warszawy. Hr. M. Komarnicka z Jarosławia. Dr. J. Trzciński z Sędziszowa. K. Połański z Rudnika. Fr. Müller z Znaim. M. Bobrzyńska z Hłodna. Ch. Winckler z Tryestu. J. Chorbkowski z Rosji. M. Bednarowski z Wołynia. M. Just z Wiednia. W. Strobel z Przemyśla. Dr. J. Schütz z Krakowa. M. Hausner z Temeszwaru.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Do zarządu zakładu zdrojowego w Krościenku.

Przesłana mnie woda ze źródła „Stefana" w Krościenku należy do rzędu najskuteczniejszych wód alkalicznych i nadaje się do użycia w wielu wypadkach nieżytów przewodu pokarmowego, dróg oddechowych jakoteż moczowych. Nadto jest ona wyśmienitym środkiem do zmniejszania kwasów w żołądku i w moczu. 1086

Dr. W. Jaworski
Prof. medecyny wet. w uniw. Jagiell.

Odpowiedzialny redaktor Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Wydawca i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrewski'ego.